

PRENUMERATA

W MIEJSCU:

rocznie rb. 3 kop. 60
półrocznie rb. 1 kop. 80
kwartalnie rb. — kop. 90

Cena pojedynczego numeru k. 8.

Dopłata za odnośnienie—15 kop.

kwartalnie.

Z PRZESYŁKĄ:

rocznie rb. 4 kop. 80

półrocznie rb. 2 kop. 40

kwartalnie rb. 1 kop. 20

TYGODNIEN

OGŁOSZENIA

Za ogłoszenie 1-szajowe kop. 10 od
jednoszpaltowego wiersza petitu.
Za ogłoszenia kilkakrotnie po k. 6
od wiersza.
Za reklamy i nekrologi, oraz ogło-
szenia zagraniczne po kop. 12
od wiersza.
Za ogłoszenia, reklamy i nekro-
logi na 1-jej stronie po kop. 20
Za dołącz. 1 kartki aneksu rb. 7.
Za tłomaczenie ogłosz. z języków
obcych po 2 kop. od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę, wraz z oddzielnym stałym dodatkiem powieściowym.

Redakcja, Administracja i Drukarnia „Tygodnia” mieszczą się w domu K. Soczołowskiego (obok Hotelu Wileńskiego) w prawej oficynie na parterze.

Szanownym XX. kanonikom Rusinowi. Sławi-
cińskiemu i innym duchownym, którzy tak bezin-
teresownie raczyli oddać ostatnią przysługę na-
szej ukochanej Matee, ś. p. **Rozalii Wolskiej**,
jak również wszystkim, którzy z takim współ-
czuciem nieśli ulgę zboliałym sercom, z głębi du-
szy składamy «Bóg zapłać!»

Córki, zięć i wnuki.

Lekarz-Dentysta

Marya Weinzieher

zamieszkuje przy rynku Maryjskim w domu L. i Horowiczów.

Leczenie chorób zębów, plombowanie, **wstawianie
sztucznych zębów.** (3—2—1)

KWITY SERWITUTOWE

z 52-ma kuponami na zbiórkę leśną
i kopanie pni

przygotowała Drukarnia „Tygodnia”

dla pp. właścicieli lasów. (2—1)

Potrzebna młoda osoba

do zajęcia się domem, znająca się na kuchni, szyciu
i prasowaniu. Wymagane poważne rekomendacje.
**Wiadomość u W-nej Proskuro - Suszczyń-
skiej w Łasku.** (1—1)

Poszukuje się

MŁODEGO CZŁOWIEKA,

uzdolnionego praktycznie do prowadzenia ksiąg han-
dlowych i wogóle do pomocy przy całodziennym zajęciu
w kantorze Drukarni „Tygodnia”. (2—1)

Pałaca potrzeba społeczna.

Gdy grasują takie choroby epidemiczne
jak np. szkarlatyna, ospa, dyfteryt, cholera
i inne, i straszliwie dziesiątkują ludność,
przejmuje nas wprawdzie trwoga, ale nie tra-
cimy nadziei i energii: głos doktorów nie
staje się wtedy głosem wolażącego na puszczy,
bo stosujemy w takich razach rozmaite środ-
ki ochronne, chcąc uniknąć tych niepożąda-
nych gości.

Lecz gdy padają ofiary powolnie co praw-
da, ale ustawicznie, każdodziennie—bezczyn-
ni, bezradni przypatrujemy się temu widowi-
skowi, gdyż zda się, iż nie widzimy, czy też
nie chcemy widzieć tego okrutnego miecza
Damoklesa, który wisí nad nami i czyha nie-
ustannie na swe ofiary.

A ten okrutny miecz Damoklesa, ten groź-
ny i niepokonany dotychczas nieprzyjaciel—to
gruźlica.

Bez najmniejszej przesady rzecz można, iż
czyni ona stokroć większe spustoszenia, niż
najgroźniejsze nawet epidemie wzięte razem,
bo te ostatnie przelatują nad naszymi mia-
stami i wsiami, niby huragan wielki, aby
ucichnąć na pewien czas; — gruźlica zaś nie
przejecha ani na chwilę, ale wciąż kroczy
naprzód i w swym tryumfalnym pochodzie
zbiera żniwo: nie szczeni ona

ani starych, ani młodych, ani bogatych, ani
biednych; gości ona we wsiach i miastach
zarówno, w suterrenach i poddaszach, jak
i w pałacach.

Czemu więc przypisać tę naszą ospałość
czy też niezaradność w drugim wypadku?
może nie mamy wytkniętego planu albo też
nie posiadamy odpowiednich środków do wal-
ki z tym straszonym wrogiem? — oto pytania,
jakie mimowoli przychodzą do głowy, gdy się
zastanawia i porównywa nasze postępowanie
tak odmienne wobec gruźlicy a wobec gwał-
townych epidemij.

Odpowiedź na te zapytania wcale nie
łatwa, boć chyba nie jesteśmy pozbawieni
uczucia litości i miłosierdzia dla ludzi bie-
dnych, jeśli ze składek publicznych powstały
w ostatnich czasach takie dobroczynne insty-
tucyje, jak przytułek dla nieuleczalnych, Za-
kład Św. Franciszka Salezego i wiele in-
nych; z przażeniem patrzymy i załamujemy
ręce, skoro widzimy na łóżu naszych rodzi-
ców, braci, siostry albo bliższych znajomych
i wtedy z piersi wyrwa się nam «ach to
gruźlica, to galopujące suchoty», a wymawia-
my te słowa z taką niewytłómaczoną rezy-
gnacją, z takim dziwnym przeświadczeniem,
jak gdyby ta choroba była zupełnie nieule-
czalną, jak gdybyśmy nie posiadali żadnej
broni do skutecznej z nią walki.

Tak! jeszcze raz powtarzam, że mamy do-
bre serca i dlatego właśnie nastrojamy się
na żalną nutę i lży ronimy nad ofiarami,
które pochłania gruźlica, ale nie robimy nic,
literalnie nic, by ocalić od niechybnej śmierci
tych, których ta straszna choroba porwała
w swe objęcia.

A jednak nie możemy się uskarżać na brak
ludzi (że wspomnę tu tylko takich lekarzy,
jak prof. Baranowski, oraz d-rzy Dobrzycki,
Duniń, Hewelke, Sokołowski i inni), którzy
uznając konieczność zaradzenia złemu, odda-
wają dzwonią na alarm, przypominają i ostrze-
gają nas przed grożącym niebezpieczeństwem,
słowem energicznie nawołują do akcji ratun-
kowej.

Nasuwa się więc teraz pytanie, na czem
powinna polegać ta akcja ratunkowa, czyli
innymi słowy: jakich należy użyć środków do
walki z gruźlicą. Zanim jednak odpowiemy
na to, pomówimy naprzód słów parę o ety-
logii tej sprawy chorobowej.

Obecnie nie tylko lekarze, ale nawet i pro-
fani wiedzą dobrze, że gruźlica jest chorobą
par excellence zakaźną i że tę sprawę cho-
rbową wywołuje swoisty pasorzyt, tak zwa-
na pałeczka Kocha, wykryta przez niego
w 1882 r. — Ale oprócz tej najgłówniejszej
przyczyny, można wyliczyć cały szereg czyn-
ników (jak usposobienie, t. j. zmniejszenie od-
porności tkanek odziedziczone po przodkach,
przeciążenie pracą, brak świeżego i czystego
powietrza, niedostateczne odżywianie, rodzaj
zajęcia i t. d.), które w powstawaniu gruźli-
cy odgrywają wybitną rolę, bo osłabiając or-
ganizm i przygotowują tym sposobem grunt do
osiedlenia się w organizmie tego pasorzyta.
Statystyka np. wskazuje, że na śmiertelność
z suchot ogromnie wpływa stopień skupienia
ludności w danym miejscu. Ztąd też w War-
szawie największą ilość śmierci z gruźlicy
spotykamy w dzielnicach, zamieszka-

najuboższą ludność i bardzo gęsto zaludnio-
nych. I wogóle na mocy statystycznych dan-
ych śmiało możemy twierdzić, że gruźlica
jest chorobą, szerzącą się przeważnie pośród
biednej klasy ludności, jako pozostającej w
opłakanych warunkach higienicznych i ekono-
micznych. To też słusznie ostatni niemiecki
kongres przeciwgruźliczy w Berlinie (1899 r.)
w którego obradach przyjęło udział około 2000
lekarzy, nazwał gruźlicę chorobą ludową
(Volkskrankheit). Wogóle w miastach natural-
nie szerzy się gruźlica znacznie więcej, niż
we wsiach, gdzie skupienie ludności jest o
wiele mniejsze, gdzie powietrze jest czystej-
sze, a co za tem idzie i higieniczne warunki
są lepsze. Rodzaj zajęcia niewątpliwie wpły-
wa na zapadanie na gruźlicę i na szerzenie
się suchot płucnych. Bardzo często—jak o
tem świadczą np. dane statystyczne Kummera
dla Szwajcaryi*) — zapadają na gruźlicę:
kamieniarze, nauczyciele, zecerzy, zegarmis-
t-rze, krawcy, piekarze, szewcy; rzadziej—mły-
narze, mechanicy, lekarze, tkacze, rolnicy.

Tyle co do etylogii suchot płucnych, która
w walce z gruźlicą powinna być dla nas
głównym punktem oparcia, *główną i jedyną
wskazówką.

Jak we wszystkich chorobach zakaźnych
całe zabiegi lekarskie składają się z dwóch
części, mianowicie: z profilaktyki i terapii,
tak samo i w gruźlicy, tej najstraszniejszej
i najbardziej rozpowszechnionej zarazie na-
szych czasów—z tą tylko różnicą, że w walce
z chorobami zakaźnymi środki zapobiegawcze
mają daleko donioślejsze znaczenie, aniżeli
samo leczenie. przy suchotach zaś płucnych
postępowanie zapobiegawcze jest nader mo-
zolne i trudne, ale zato właściwa terapia,
choć kosztowna, daje niewątpliwie dobre re-
zultaty, a przytem sama przez się jest naj-
ważniejszym środkiem profilaktycznym, bo
wyleczony suchotnik przestaje być źródłem
zarazy. Rzecz prosta, że, ponieważ gruźlica
jest ogromnie rozpowszechniona i najwięcej
trapi biedną ludność, przeto walka z nią
wcale łatwą być nie może i powinna być
prowadzona odrazu zarówno ze strony pry-
watnej, ze strony samego społeczeństwa, jak
i ze strony rządów.

Obecnie jednak nie możemy się ludzi na-
dziejać, że rządy zajmą się gorąco tą sprawą
i poprą usiłowania jednostek, i dlatego to
inicjatywa prywatna, lubo sama, wobec ogrom-
nego zadania, nie będzie jej wstanie rozwiązać,
ale zdziałać tu może bardzo wiele, torując
drogę do wprowadzenia reform społecznych
na szerszą skalę, bez których walka ta nie
może być skutecznie prowadzona.

Do takich reform społecznych, wprawdzie
bardzo trudnych do przeprowadzenia ale nie-
zbędnych, należą: ograniczenie wzrostu wiel-
kich miast, ku czemu posiada państwo takie
środki jak: decentralizacja władz, naukowych
zakładów, powstrzymanie tworzenia się więk-
szej ilości fabryk na jednym miejscu; ułatwie-
nie komunikacji podmiejskiej zwłaszcza dla
biednej ludności, aby zachęcić ją do mieszk-
ania poza obrębem miasta, co obecnie nie na-
potkało by na wielkie trudności, ponieważ

*) Teodor Duniń. Odczyt kliniczny p. t. „V
1899”

wszystkie prawie koleje są upaństwowione; określenie czyli unormowanie godzin pracy zarówno w fabrykach, jak i w małych warsztatach; urządzenie na świeżem powietrzu zabaw dla dzieci; zakładanie parków dla ubogiej klasy ludności; dostarczenie biednej ludności higienicznie urządzonej mieszkań; opieka nad higieną publicznych miejsc: hotelów, kolei, restauracyj i t. p.

Z kolei przechodząc do leczenia gruźlicy*), resp. suchot płucnych, zaznaczyć trzeba, że przy dzisiejszym stanie wiedzy lekarskiej, nie może ulegać najmniejszej wątpliwości, iż suchoty płuc są chorobą uleczalną.

Dowiedli tego najpierw anatomo-patologowie, znajdując na trupach osób zmarłych z innych chorób, zmiany niewątpliwie świadczące o tem, że niegdyś w płucach rozwijała się gruźlica, która jednak pod wpływem korzystnych warunków, przycichła—i nastąpiło zabliźnienie się, wyleczenie. To samo tysiącokrotnie potwierdzili i klinicyści i obecnie wszyscy lekarze zgadzają się na jedno, mianowicie, że na leczenie suchot zbawiennie działają: świeże t. j. pozbawione pyłu i mikroobów powietrze i dobre odżywianie. Ale codzienna praktyka wskazuje, że leczenie to może dać pożądane rezultaty jedynie wtedy tylko, jeżeli jest prowadzone według określonego systemu i wykonywane z całą sumienną pedanterją. A że te niezbędne warunki mogą być osiągnięte jedynie w zakładach zamkniętych, pozostających pod ciągłą kontrolą i kierunkiem lekarza, więc i leczenie suchot odbywać się winno w sanatoriach t. j. zakładach specjalnie urządzonej i pobudowanych w odpowiednim miejscu—nie koniecznie w górach.

(dok. nast.)

Euigeniusz Osinski.

*) Pod nazwą «gruźlica» w nauce pojmujemy zakaźną sprawę chorobową, która może się rozwijać w najrozmaitszych narządach ustroju: w drogach oddechowych (krtani, gardzieli, płucach), w przewodzie pokarmowym (ciężkie kiszki), w nerkach, w drogach moczowych, w narządach płciowych i w układzie nerwowym, a dalej w skórze, w gruczołach chłonnych, w kościach i w stawach. Najczęściej jednak umiejscawia się ona w płucach i dlatego w niniejszym szkicu używamy słowa gruźlica w znaczeniu suchot płucnych; zwykle zaś do słowa gruźlica dołącza się nazwę narządu porażonego, a więc mówimy, że mamy do czynienia z gruźlicą płuc, kiszki, skóry i t. d.

Gdyby—tak było?

I.

W muzeum królewskim w Berlinie znajduje się mały, a słynny i bardzo ciekawy obrazek Van Eyck'a, nie pamiętam którego: Huberta, czy Jana?

A zresztą mniejsza o to!

Obrazek przedstawia Madonnę w gotyckim kościele. Oryginalność pomysłu zależy na tem, iż nie jest postać Marii na tle gotyku tak, jakby mogła być na tle innem... Van Eyck-owie zazwyczaj dawali postaciom swoim tło jakieś wyraźne: krajobraz, lub też budowę, lub całą ulicę miasta i bodaj że oni to pierwszy wprowadzili to ulepszenie do średniowiecznej szkoły flamandzkiej. Więc tło u jednego z Van Eyck-ów nie dziwi.

Ale tu rzecz jest pomyślana oryginalnie, ciekawie. Tu jako przedmiot obrazu występuje wnętrze kościoła i w nim Madonna, która widocznie przed chwilą—wyszła z ołtarza i po kościele swym chodzi, patrząca uważnie, cicho.

Taka Marja obecna, bliska i żywa, żywa... przystanąła jakoby zdumiona trochę, zdziwiona. Wokoło Niej smukłe, strzeliste kolumny gotyku, w około Niej kościół, Jej kościół własny, w którym się do Niej modlili i modlą stróskani, a ufni ludzie.

Ona słuchała tego oddawna i zna to wszystko, a jednak spogląda jakby zdumiona.

Oto chodząc, zdaje się dziwić i kościołowi, i przypomnieniom kadzideł, i echu ludzkich wierz.

Ona się dziwi, a budzi także dziwi

CŁO NA OTRĘBY.

Wobec zapowiedzianych zmian w taryfie celnej, poruszono ostatnimi czasy sprawę wywozu otrąb za granicę.

Otręby stanowią ważny artykuł wywozowy. Królestwo całe wywozi ich kilka milionów pudów, a całe państwo rosyjskie wywozi ilość, obliczane na dziesiątki milionów pudów.

Otręby są niesłychanie cenną paszą, niemcy, którzy osłaniają się od napływu naszego zboża wysokimi cłami, nie stawiają przeszkód dla przywozu do siebie otrąb. Obfitość ich na targach niemieckich, pozwala rolnikom niemieckim tanio żywić inwentarz i tanio go tuczyć,—to też mając otręby, mając je tanio, zamykają granice swe dla naszego ziarna i dla naszego mięsa.

Dla kraju rolniczego, jak nasz, wytworzenie się takich stosunków nie jest pożądanem. Otręby są, względnie do swej wartości użytkowej, zbyt tanio sprzedawanym odpadkiem, odpadkiem nadto, który za granicę gospodarstwa wywozonym być nie powinien, podobnie jak słoma i pasza. W dobrze pojętym interesie gospodarstwa wiejskiego, należałoby zupełnie zabronić wywozu otrąb za granicę, bez względu, czy są inne jeszcze powody ku temu. Ale są i inne.

Rolnik najkorzystniej spienięża produkta gospodarstwa wiejskiego, gdy je sprzedaje „w skórzonym worku“ t. j. w wyhodowanych w gospodarstwie zwierzętach. Systematyczne i periodyczne zamykanie granicy zachodniej dla inwentarza tutejszego, czyni hodowlę niewdzięczną, bo nie opłacającą kosztów hodowli. Zamykanie granicy ma na celu uczynienie zyskowniejszem dla gospodarstw niemieckich zbytu opasów wypasionych na otrębach tutejszych. Im mniej przeto niemcy otrębów naszych nieć będą, tem mniej inwentarza własnego na rynki swe mięsne dostarczą,—a tem samem więcej mięsa zza granicy potrzebować będą.

Przeszkody przeto, jakie powstać mogą dla dowozu otrąb do Niemiec, muszą wpłynąć korzystnie na ceny inwentarza u nas, bo gdy tych do Niemiec wywóz stanie się koniecznością, towar mięsny na rynkach naszych więcej będzie poszukiwa-

nym; gdy ceny jego zakordonowe będą wysokie—cena bydła rzeźnego i opasów u nas podnieść się musi. Wraz z podniesieniem się cen mięsa powiększy się hodowla, a więc podniesie się i cena otrąb u nas, jeżeliby z powodów fiskalnych, czasowo nawet spadła.

Wobec tych uwag, w interesie rolnictwa naszego pożądanym byłby *zupelny zakaz wywozu otrąb za granicę.*

Większość obradujących w tej kwestyi oświadczyła się jednak za dotychczasowym stanem, w obawie poniekąd usprawiedliwionej, że zmniejszenie konkurencji w handlu otrębami, obniży ich cenę, zaś obniżka ceny otrąb wpłynie niekorzystnie na ceny ziarna. Doświadczenie przecież całych lat dziesiątków przekonywa, że ceny ziarna i otrąb nie pozostają ze sobą w związku, podobnie jak cena makuchów nie wpływa na ceny rzepaku i odwrotnie. Ceny bowiem na ziarno stanowią stosunki wszechświatowe handlu zbożowego.

Tu straciłby mogli chwilowo jedynie młynarze. Oni też domagać się będą swobody wywozu otrąb.

Jak mówiłem przecież, straty ich chwilowe tylko być mogą, bo to, co stracili przez odjęcie im możności wywozu otrąb za granicę, odzyskają niebawem w kraju, skoro tylko chów i opasanie bydła na mięso powszechniejszem się tu stanie; to zaś może nastąpić jedynie wtedy, gdy otręby przymusowo w kraju pozostaną.

Ale młynarze nawet tak długo czekać nie będą zmuszeni. Nie mogą wpłynąć na cenę ziarna, bo tę normuje handel wszechświatowy—te kopiejkę, jakie tracą na cenie otrąb, powetują niewątpliwie na cenie mąki,—bez obawy napływu jej zza granicy, bo takowa z krajową współzawodnictwa nie wytrzyma. Dla zabezpieczenia wreszcie interesu młynarzy, równoważnikiem zakazu wywozu otrąb, może być podniesienie cła na mąkę i kaszę, dowozone zza granicy.

Wobec tych zestawień, co wybrać należy? Czy ewentualne, ale bynajmniej nie stanowcze straty przemysłu młynarskiego, straty w najgorszym razie chwilowe tylko, czy też postawić wyżej potrzeby gospodarstwa rolnego, od pomyślności którego zależy byt 80 % ludności państwa?

Dwóch odpowiedzi chyba tu być nie może.

Cały ten gotyk strzelisty dziwi się, wielce dziwi.

Bo oto wyszła — z ołtarza.

Przywykliśmy widzieć ją zawsze w tych ramach złoconych, namalowaną, odległą.

Symbol, znak, forma tylko.

A oto wystąpiła ku nam z ołtarza i jest obecna, realna, widoma, żywa.

Głębokiej i przepełnionej duszy musiał być twórca tego obrazka, jeżeli umiał, nie mówię namalować, lecz przedewszystkiem pomyśleć rzecz taką.

Bo to z pozoru jest bardzo proste, ale w istocie niesłychanie potężne.

Ten średniowieczny artysta ukochał dziewicę Marję, tak jak się kocha wiarę swą, zachwyt i cześć; uwierzył w Nią, jak w nadzieję i umiał *chcieć* Ją oglądać i zapewne dlatego potrafił wywołać Ją sobie przed wzrok duchowy, objawić oczom swoim, a potem i oczom innych ludzi.

A czyliż być może czyn potężniejszy i głębszy nad objawienie przedmiotu wiary temu, kto wierzy, i przedmiotu miłości temu, kto kocha?

Co to jest objawienie? Ukazanie przedmiotu miłości i wiary nazwiemy objawieniem, jeżeli stanie się ono takie prawdziwe, tak bezpośrednie, tak niesłychanie bliskie, że duszę ludzką obejmie, i wstrząśnie, i zmieni.

Bo dusza wstrząśnięta mówi: oto przejrzałam i rodzi się we mnie świat.

Van Eyck Madonnę swoją musiał doprawdy widzieć, aczkolwiek jedynie oczyma ducha. Dla niego było to objawienie istotne i pewne. Objawienia przekazać nie mógł po so-

bie, lecz pozostawił cząstkę onego w przypuszczeniu: gdyby tak było?..

Bo ten obrazek—to przypuszczenie.

Gdyby tak było?

Przypuszczenie jest rzeczą z daleka obojętną i chłodną, ale przysuńmy je tylko bliżej, jako najbliżej możemy, ot, tak do duszy swej bezpośrednio.

Gdyby istotnie zeszyła ku nam z ołtarza? Oto przed nami kościół o kolumnach w górę lecających, gotycki kościół, jakoby pełen ekstazy. I naraz z pośrodku onego świętego skupienia wychodzi ku nam tego przybytku pani.

Idzie jakoby w wyrazem lekkiego zadziwienia na licach, idzie, oglądająca ten dom swej chwały czystej, idzie, jakby szukając i wspomnień kadzideł, i echa ludzkich pacierzy.

Która daleką była, jest blizką.

Madonna — wyteśkniony ideał pokoleń wielu, wielu, ukochanie odległe tyłu nieszczęśliwych i biednych...

A oto się objawiła i jest.

Czyżby na przypuszczenie takowe nie wstrząsło się serce wierzącego... aż do dna?

II.

Jeśli Marja istotnie schodziła kiedy na ziemię chociażby tylko do duszy ludzkiej wierzącej; dlaczegożby czynić to miała jedynie w tych czasach od nas odległych i w owym kraju spokojnym, który posiada szczęścia do miary swej i sytości, a kresów nędzy nie zmierzył nigdy i nie wie?

Jeżeli wiara ma głos?....

Nie wiem, czyli gdziekolwiek w chrześcijańskim świecie jest wiara większa, gorętsza i szersza niż ona, która

Ażeby jednak nie chybić celu, nie należy używaniem środków zepsuć rzeczy. Środkiem byłoby tu oclenie wywozowe otrąb. Oclenie to zapłaciłby i producenci i konsumenci otrąb, ze szkodą dla młynarstwa i rolnictwa naszego, bez żadnego dla tychże pożytku. Wtedy skarb zyskałby nie wiele, — ale straty zarówno rolników jak i młynarzy byłyby rzeczywiste i doniosłe. Z dwojga złego, lepiej pozostawić „status quo”, niż przez wysokie cło od wywozonych otrąb nieomyślnie szkody przynieść krajowi.

H. W.

W sprawie ogrodu spacerowego w Będzinie.

Niema prawie w Królestwie Polskiem miasta, któreby nie posiadało w swym obrębie jakiego miejsca publicznych spacerów dla wygody, przyjemności i zdrowia mieszkańców. Bywa niem zwykle park, czy duży cieniasty ogród, lub choćby zadrzewiona, dobrze utrzymana droga poza miastem, która pozwala swym mieszkańcom odetchnąć po pracy świeżym powietrzem i użyć pożądanego wypoczynku. Będzin pod tym względem jest upośledzony. Nie mówiąc już o ogrodzie, nie posiada nawet żadnych spacerów pozamiejskich. W takich warunkach pobyt w tem mieście, zwłaszcza w czasie lata, jest dla mieszkańców Będzina niewypowiedzianie przykry; bo niemając żadnego schronienia przed skwarem i kurzem miejskim, narazeni są na ciągle oddychante szkodliwymi miazmatami. Jeśli starsi na tem cierpią, cóż dopiero mówić o młodem pokoleniu, o dzieciach, dla których wzrostu i normalnego rozwoju tak potrzebnem jest słońce i świeże, czyste powietrze. Te, którym środki lub rodzaj zajęcia rodziców, nie pozwalają na wyjazd na wieś w czasie lata, skazane są na wprost zabójczy, lub co najmniej, wysoce niehygieniczny pobyt wśród ciasnych, brudnych uliczek miasta.

Pożądaną zatem wielce, dla mieszkańców Będzina, powinna być wiadomość o powstaniu projektu założenia w nim publicznego ogrodu na górze zamkowej. Miejsce to wybranem zostało z dwóch względów: higieny i estetyki. Higieny — bo położenie na stosunkowo dość wysokiej górze, oddziela niejako ogród od szkodliwych miejskich wylęgów, a przy-

plyw świeżego, czystego powietrza od pól i lasów położonych za Przemszą, czyni miejscowość tę jedną ze zdrowszych. Estetyka zaś zyskuje ładny, rozległy widok na całą okolicę i ruiny starego (Kazimierzowego) zamku, które przez to samo, że wejda w skład ogrodu, zabezpieczone zostaną od dalszego zniszczenia i upadku.

W celu urzeczywistnienia tego projektu, ma powstać spółka, do której wejda jako współnicy z jednej strony: właściciele starostwa będzińskiego, wnoszący do spółki, jako wkład, terytorjum na górze zamkowej, na którym ma powstać ogród, — z drugiej zaś, również w charakterze współników, inni mieszkańcy Będzina i okolicy z kapitałem 10200 rb. podzielonym na 272 udziały po 37 rb. 50 k. Nabycie udziału, prócz współwłasności ogrodu, daje nabywcy prawo wolnego wstępu i korzystania z ogrodu, oraz prawo pobierania procentu, jaki z czasem da się osiągnąć z urządzanych w ogrodzie zabaw, z mającej stanąć tam restauracji, z opłat za wejście etc. Dla otrzymania prawa wstępu dla najbliższej rodziny, nabyć trzeba dwa udziały.

Zebrań kapitału powinno nastąpić bezwzględnie, aby natychmiast mógł wykonać plany, załatwić czynności prawne i z wiosną przystąpić do robót. Gdyby obecnie rzecz ta nie dała się załatwić, to później projekt założenia ogrodu spotka daleko trudniejsze warunki urzeczywistnienia, lub zgola wykonać się nie da.

Inicyjatorowie sądzą, że mieszkańcy Będzina i jego okolic zechcą poprzeć ich projekt i pospieszą z zapisywaniem się na udziały w celu utworzenia spółki handlowej przyszłego ogrodu w Będzinie. Zachęcać do tego jest chyba zbyt późno; doniosłość projektu widoczna, — przemawia on sam za sobą.

A więc do dzieła dla siebie i dla przyszłych pokoleń!

— **Z Będzina.** (Kor. Tyg.) W tych dniach nadeszła telegraficzna wiadomość o zamianowaniu dyrektora 7-mio klasowej szkoły handlowej w Będzinie i składu rady opiekuńczej. Wszystko więc przed nowym rokiem pomyślnie ukończonem zostało; egzamina wstępne i lekcje rozpoczną się w połowie stycznia. Na razie otwarte będą klasy podwstępna, wstę-

pną, pierwsza i druga; co rok przybywać będzie jedna klasa.

Będzin, który długo pozostawał w uśpieniu, rozbudził się na dobre i może służyć za przykład innym miastom prowincyi. W przeciągu 2 lat ostatnich powstały w niem T-wo Dobroczynności dla Chrzęścijan, T-wo Dobroczynności dla Żydów, T-wo pożyczkowo-oszczędnościowe, kasa Wzajemnego kredytu, 7-mio klasowa szkoła handlowa; oczekuje się także lada dzień zatwierdzenia ustawy straży ogniowej ochotniczej, a i projekt ogrodu spacerowego także, o ile sądzić można, zbliża się ku urzeczywistnieniu. Tylko tramwajów elektrycznych między oddzielnymi miastami Zagłębia dąbrowieckiego doczekać się jakoś nie możemy.

— **Z Noworadomska (Nadesłane).** W sam dzień Nowego Roku kuratorjum trzeźwości w miejscowej herbaciarni urządziło dla biednych dzieci choinkę. Zebraniem składek i ofiar zajęły się panie i panowie, po części należący do członków kuratorjum. Gotówki zebrano rb. 67 kop. 10, oraz rozmaitych przedmiotów, odpowiednich na podarki dla dzieci, spora ilość. Po przybyciu na miejsce o naznaczonej godzinie przedstawiciele władzy miejscowej, dzieci przedewszystkiem odśpiewały parę koled, poczem zaczęto rozdawanie podarunków, osobno dziewczynkom, osobno chłopcom. Radość pomiędzy malcami była wielka na widok żarzącej się choinki. Podarunki były rozmaite i zaznaczyć należy, że dziatwa chętniej wyciągała rączką po parę łokci barchanu na ubrania, po książeczkę, czapkę, kajet, niż po orzechy, pierniki, strudelkę. Skutkiem szczupłego mieszkania i niewielkiego funduszu, niepodobna było pomieścić i obdzielić wszystkich dzieci. Tym, którzy w czemkolwiek przyczynili się, bądź pieniędzmi bądź ofiarami w naturze, bądź własną pracą w urządzeniu tej rzadkiej dla biednej dziatwy przyjemności, Zarząd kuratorjum trzeźwości składa z głębi serca «Bóg zapłać».

— **Ojacobójstwo.** (Koresp. „Tygod.”) W drugie S-to Świąt Bożego Narodzenia, we wsi Zelgoszcz, gminy Dobra, pow. brzezińskiego, syn włocianina, Walentego Kuny, Józef Kuna (24 lat wieku), pod nieobecność w domu sióstr

pom Marji Dziewicy w dwu miejscach istotnie miłością ludu cudownych: na Jasnej Górze i w Ostrejbramie.

Kaplica Ostrobramska dawne pamięta czasy i różne, różne dzieje. Nie stanowi ona części kościoła, jak to ma miejsce w Częstochowie, ale jest rzeczywiście zbudowana przed starą bramą wjazdową i ztamtąd góruje nad miastem i ztamtąd patrzy w ulice długie i wąskie. Poważne to miasto, a ulice jego są smętne, chociaż nie puste; przeciwnie ruch pewien na nich się utrzymuje, ale ruch to jest cichy.

Stara Litwa zachowała senliwość swoją dziecinną, aż z onych wieków, kiedy jej głosem codziennym bywały szeptu boru. Bór w onym czasie porastał ją bardzo gęsto, het, het, naokół... A gdy bywało, że w całej Litwie poczynały się wzbierać westchnienia jako weś, zupełnie jak w piersi człowieka, to też za Litwę gadał on do nieba.

Senliwą zda się ta stara Litwa, bo takim jej pozór dziedziczny, a jednak pod tym pozorom ona nie śpiąca jest. Stara Litwa umie wielce miłować i taką silną miłością ukochała obraz Maryi w kaplicy na Ostrejbramie.

Ten obraz słynie jako cudowny.

A cudownym zaiste czyni go wiara ludu. Ta wiara idzie ku niemu ze wszystkich kraju zakątków, jak długą i szeroką jest cała ziemia nasza. Płynie, jak dym ofiarny z każdej kłębki wielu, wielu.

Wiara naszego ludu umie iść nieustannie szeroką ławą tych mgieł ofiarnych, przez trud i łzy.

I można ją chyba nazywać drogą gwiazdzistą, podobną do tamt...

Wiara naszego ludu cudownymi uczyniła nietylko Ostrobramę i Częstochowę.

Ona tym majestatem otoczyć umie każde progi kościelne i przed każde drzwi domów pańskich kładzie swojej szczeroci potęgę, jak cichy cud.

Nasze obrazy święte aureolę mają podwójną: jedną przez naiwnego malarza im daną, koronę ze sztywnych, złotych promieni, a drugą niezawsze i nie każdemu widzialną, a jednak ciągle będącą i ciągle żywą.

Ta aureola druga, zarazem do korony i królewskiego płaszcza podobna, tem się od pierwszej ogromnie różni, iż wokoło obrazu — żyje.

A majestat wiary ludowej uczynić to umie, iż można z artystyczną lubością, a sercem chłodnem podziwiać najwspanialsze kościoły zachodnie, np. katedrę medjolańską, albo św. Gudulę w Brukseli, albo Notre Dame de Paris, ale nie można nie klęknąć u wejścia do kościoła Panny Marji w Krakowie.

Chociażby na chwilę jedną... ale potrzeba tutaj przyklęknąć, chociażby tylko przed oną powagą rzewnej poezji, którą od wieków tyłu napełnia ten kościół serdeczna modlitwa polskiego ludu.

W starej kaplicy Ostrobramskiej odprawiają się nabożeństwa przekazane tradycją, a do których sercem przyrosli pobożni ludzie, n. p. codziennie przed wieczorem śpiewaną bywa litanja. Wtedy na ulicy bardzo wyraźnie słychać nietylko dźwięki organu, ale i miarowy głos księdza: „Królowo apostołów, królowo męczenników, królowo wyznawców” i miarowa odpowiedź tłum: „nódl się za nami”.

W kapliczce pełno: człowiek jest przy człowieku. Na ulicy także sporo pobożnych; z obu stron na chodnikach klęczą lub stoją, a patrzą wszyscy do góry. Przez szerokie okno otwarte widać niemal całe wnętrze kaplicy, więc przedewszystkiem ołtarz pośród ścian prawie srebrnych, tak je gęsto usiały serduszkami, tabliczki z napisem i różne inne „vota”. Najwięcej serc i tabliczek rozmaitej wielkości. Wisi to wszystko jedno przy drugim i wszelkie ściany pokrywa, dając im połysk metalu.

W mnogości srebra i złota chodzą promyki od wielu świec zapalonych; przeglądają się w srebrze i złocie, migoczą, drgają i drżą.

Bogaty, ze srebra ulany sierp księżycowy stał się podnóżkiem obrazu.

Marja w obrazie jest słodka i, jeśli tak można powiedzieć, niezmiernie cicha.

Pomimo przepychu ciężkich szat złotych, oraz obrzymiej korony, zdaje się jakby nieśmiała i taka w słodkiej powadze prosta, i taka... niemal że korna, a tak ogromnie, a tak dziewczęco cicha.

Na księżycowym sierpie oparty widnieje tedy pośród ołtarza ten obraz, tak bardzo tysiącom ludzi drogi.

Organy śpiewają, bo chociaż litanja jest skończona, rozpoczęto pieśni nad wszystkie ludowi temu miłą.

„Pod Twoją obronę” — „Pod Twoją obronę”.

Ileż to razy w ogromie strapien i mąk — ten lud ufający uciekał się, Marjo, do Ciebie! I nie go przecie od tej ufności oderwać nie potrafiło, ni gorycz żadna, ni ból.

(dok. nast.) *Jadwiga Marcinowska.*

i braci, zabił rodzony ojca i zabitego powiesił w stajni, znajdującej się w drugiej połowie domu.

Sledztwo i sekcja wyjaśniły, że zbrodnia popełniona była z rozmysłem, pomiędzy godziną 9—10 rano; młody zbrodniarz, uderzył silnie ojca w głowę obuchem siekiery i pozbawiwszy go przytomności, gniótł mu kolanami piersi tak, że złamał 3 żebra; całe płuca zaś były pogniecione i pokaleczone, następnie założył mu postronek na szyję i kiedy ofiara nie dawała już najmniejszego śladu życia, wywłókł ją do stajni i oparłszy małą drabinę o ścianę powiesił na niej ojca, w pozie kłęczącej.

Przyczyną zbrodni—niezgoda, w jakiej żyło rodzeństwo Kuny i ciągłe nieporozumienia syna z ojcem, który posadzał syna o stosunki bliższe z macochą. Ta ostatnia na kilka dni przed zbrodnią opuściła zupełnie męża i, nie ulega wątpliwości, że i jest ona współwinna.

Ojciec ojca na drugi dzień po zbrodni zjawił się w chałupie, sądząc, że wszystko udało mu się jaknajlepiej, tymczasem sołtys i włościanie przytrzymawszy go, dostawili do gminy. Na rękawach kożucha jego były ślady krwi; do winy się jednak nie przyznał.

Niesłychana zbrodnia ta zrobiła ogromne wrażenie w okolicy i nie dziwnego, gdyż parafia Dobra, a przedewszystkiem wieś Dobra i Kelmin nie cieszą się dobrą opinią; lud jest tutaj tak zdemoralizowany, że nie boi się nikogo. Przed kilkunastu dniami, dzięki energii naczelnika straży ziemskiej z Łodzi, pana Sobolewskiego, natrafiono na ślad opryszków, którzy całą bandą wychodzili na szesze koło Łagiewnik i Zgierza i grabili przejeżdżających; trudno było trafić na ich ślad, gdyż napadali w cudzym powiecie. Ktoś wreszcie z napastowanych, do którego w noc strzelano, poznał między zbrojcami jednego z mieszkańców Dobrej, którego też zaraz schwytano w własnym domu, wraz z dwoma współkamratami, prawdopodobnie wybierającymi się właśnie na polowanie. Wszyscy 3-ej są względnie zamożnymi gospodarzami; dwu z nich było już kilkakrotnie karanych. X.

— **Nadużycie.** Dnia 4 b. m. wieczorem, w drukarni «Tygodnia» obstalowana została przez Rodzinę ś. p. Rozalii z Kraszkowskich Saryusz-Wolskiej klepsydra, z żądaniem umieszczenia jej na przeciąg dwóch dni, na niedawno wzniesionych w mieście naszym 12-tu kioskach.

Ponieważ monopol rozklejania ogłoszeń na tych ostatnich posiada p. A. Pański, przeto opłaciliśmy u niego, za kwitem № 5, żadaną przezeń kwotę za rozklejenie i rozmieszczenie dwudniowe plakaty na rzeczonych słupach; jednocześnie jednak p. P. oświadczył nam, że obowiązek rozklejania nie do niego należy (!).

Nazajutrz, o godzinie 7-ej z rana, afiszera nasz rozlepił wzmiankowane klepsydry; już jednak około południa znikły one prawie zupełnie z kiosków, o czem dowiedzieliśmy się w parę godzin później z otrzymanego od Sz. Córki zmarłej Saryusz-Wolskiej listu, pełnego słusnych wyrzutów i skarg na przedsiębiorcę A. Pańskiego. Wobec tego—sprawdziwszy słusność zażaleń—zażądaliśmy piśmiennie od tego ostatniego natychmiastowego wydrukowania i rozklejenia na jego koszt takich samych klepsydr, tembardziej, że pozostało nam ich tylko 3 egzemplarze. Nie doczekawszy się jednak zadośćuczynienia, poleciliśmy swojemu afiszerowi tegoż dnia wieczorem rozkleić ponownie choć 3 pozostałe egzemplarze.

I one jednak skazane zostały na zagładę: nazajutrz bowiem, o godzinie 6 z rana, zauważyliśmy afiszera przedsiębiorcy Pańskiego, zaklejającego nasze klepsydry cudzemi klepsydrami, wyszliśmy z drukarni Pańskiego.

Ten ostatni fakt—oczywisty dowód złej woli przedsiębiorcy—stwierdził naocznie na jednym z kiosków (wprost więzienia) strażnik policyjny Korolew, wezwany przez nas umyślnie dla skonstatowania faktu. Drugi str.

№ 4 (nazwiska nie wiemy) może stwierdzić, że człowiek, który zaklejał nasze klepsydry cudzemi jest afiszerm Pańskiego.

Wobec powyższego, wystąpiliśmy przeciwko panu P. ze skargą do jedynej władzy, która może szybko i skutecznie ukrócić podobne nadużycia.

— **Prawo przyjmowania prenumeraty** na «Tydzień», w Piotrkowie, od 1-ego Stycznia 1902 roku otrzymały od nas tylko 2 księgarnie: «F. Jędrzejewicz» i «A. Bemski».

Kronika Piotrkowska.

— **Zgromadzenie ogólne** tutejszego stowarzyszenia rolniczego—jakośmy to już pisali w końcu sprawozdania z zeszłego zebrania ogólnego, — odbędzie się dnia 25-go stycznia na sali ogólnych zebrań, w gmachu tutejszej dyrekcji Szezegółowej Tow. Kr. Ziemskiego. Porządek dzienny jest następujący: 1) Feliks Zakrzewski: Sprawozdanie z prób doświadczalnych w dobrach Rozprza. 2) Michał Szwejczer: O gospodarstwie w lasach wobec prawa z 1875 i 1898 r. 3) Wiktor Sokołowski: O robotnikach wiejskich. 4) Wnioski członków.

— **Dzielnica zakolejowa** doczeka się nareszcie zaprowadzenia w niej latarni gazowych, w której to kwestyi nastąpiło nakoniec porozumienie się kolei żelaznej z tutejszym magistratem i zgoda pierwszej na przeprowadzenie rur gazowych wpoprzek plantu kolejowego odcinającego tę dzielnicę, niby jakąś rogatką, od reszty miasta.

— **Urządzenie wewnętrzne** biur w tutejszym gmachu pocztowym, które tylko co wyrestaurowane i przerobione zostały, stawia je obecnie w rzędzie biur prawdziwie wielkomijskich. Dotychczasowa «poczta» piotrkowska rywalizująca niemal z «pocztami» miasteczek powiatowych, znikła z horyzontu naszego miasta. Długo bo długo pracowano, i późno bo późno, na twardej jesieni, wzięto się dopiero do restauracji—ale co było robić, jeśli tak późno asygnowano fundusze, a nowy zarządzający p. Pil słusnie postanowił rozpocząć swą służbę od natychmiastowego przerobienia obkuranej budy dotychczasowej na prawdziwe biuro. Obecnie publiczność ma miejsca daleko więcej; wejście nie przez sień, ale wprost z ulicy prowadzi do obszernej sali, wyłożonej kamienną mozaiką i otoczonej w około okienkami, z których nad każdym widać odpowiednie napisy ale tylko w jednym języku Wskazują one gdzie się wydają i przyjmują przekazy, gdzie pisma asekurowane, gdzie listy pieniężne, gdzie gazety i t. d. Salę tę dla publiczności otacza w koło druga, po za owemi okienkami, w której rozlokowany jest cały personel służbowy tutejszego zarządu pocztowego.

— **Zalążyciele piotrkowskiej kasy pożyczkowo-oszczędnościowej (ogólnej)**, nie wyłącznej «dla rzemieślników», jak to się zdaje korespondentowi «Słowa», ponownie ogłaszają, że z zapisami do takowej należy zgłaszać się do miejscowego magistratu. Drobną kredyt, którego uzyskanie nie otoczone jest tu takimi formalnościami jak w większych instytucjach kredytowych, ma w kasach pożyczkowo-oszczędnościowych, jaknajszersze zastosowanie. To też kraj nasz w ostatnim czasie pokryty został całą siecią takich kas, rozwijających się nader szybko i pomyślnie; sądzićmy więc, że i naszej kasie piotrkowskiej nie będzie zbywać na ilości uczestników! Przedewszystkiem jednak, naszym zdaniem, należy zorganizować zarząd; od składu bowiem zarządu i od tego, kto stanie na jego czele, zależy zwykle, zwłaszcza w początkach egzystencji każdej instytucji—jej powolniejszy lub szybszy rozwój, polegający na chętnym lub mniej chętnym zapisywaniu się na członków,

na większym lub mniejszym zaufaniu do osób postawionych na czele instytucji.

— **Dom ludowy.** «Słowo» donosi, jakoby w Piotrkowie powstała myśl budowy domu ludowego kosztem 10,000 rb. na placu p. Popowskiej przy rogu alei Aleksandryjskiej. Dom ma być tak zbudowany, by później z łatwością przerobić go można na teatr ludowy. Nam się zdaje, że myśl to dobra—ale do wykonania nie łatwa; co bowiem znaczy na budowę takiego domu marne 10,000 rb? Przecież to powinien być gmach dość przyzwoity i duży—taki przynajmniej, jak gmachy szkół ludowych w Galicji, których przybywa tam coraz więcej i coraz większych. Są to mniej więcej takie domy, jak dom tutejszej szkoły aleksandryjskiej. «Dom ludowy» powinien mieć jednocześnie i restaurację i salę taneczną i teatr—a nie zawadziłoby, gdyby w oddzielnym skrzydle mieścił i higienicznie zbudowaną dużą szkołę ludową.

Miejsce wybrane przez kuratorjum byłoby bardzo odpowiednie.

— **Powstał projekt** powiększenia składu osobistego policji miasta Piotrkowa. Magistrat decyduje się w imieniu miasta asygnować corocznie na ten cel 3,567 rb., mianowicie na pensję dla pomocnika policmajstra, która to posada dotąd, pomimo ciągłego przyrostu ludności, nie istnieje—i na pensję dla 9 nowych strażników. Miasto gotowe ponieść ten wydatek, pragnie natomiast, aby koszt mieszkań, opału i światła dla tak powiększonego kontyngensu policji, ciążył na skarbie Państwa.

— **Bal Sylwestrowski** w tutejszym Towarzystwie Cyklistów odbył się z wielkim ożywieniem—jakkolwiek w niezbyt licznej gronie. Tańce trwały do białego dnia.

— **I Okręg piotrkowski** sądowo-pokoju święci 15-lecie sumiennej i prawdziwie wzorowej pracy p. Krasnopolskiego na stanowisku prezesa tutejszego zjazdu sędziów pokoju. Pan K. dał się nam poznać z jaknajlepszej strony, jako człowiek, urzędnik, sędzia i prezydujący. Charakterystyczną cechą szanownego Prezesa jest niezmierną, powiemy wyjątkową pracowitość, sumiennosc w spełnianiu obowiązków swego powołania i pedantyczna we wszystkim systematyczność, rzucająca się w oczy każdemu, kto tylko wejdzie do biura tutejszego Zjazdu Sędziów Pokoju, w którym panuje prawdziwie zdumiewający ład i czystość, możnaby nawet rzec—salonowa elegancja!

W ubiegłą niedzielę odbył się zjazd sekretarzy gminnych dla uczczenia 15-letniej działalności prezesa Krasnopolskiego i ma się odbyć takż sam zjazd wszystkich sędziów gminnych I okręgu piotrkowskiego. Szczegóły takowego, mamy nadzieję, zostaną nam przez którego z uczestników zakomunikowane.

— **Sprzedż apteki.** Apteka tutejsza p. C. Wichrowskiego przeszła w tych dniach na własność nowonabywcy p. Szumachera, dotychczasowego właściciela apteki w Zgierzu. Ciężymy się jednak, że p. W., pomimo sprzedaży apteki, pozostaje nadal w Piotrkowie, jako asesor farmacji przy miejscowym urzędzie lekarskim gubernijalnym.

— **Sprzedż nieruchomości.** Na licytacji dnia 2 stycznia w tutejszym Zjeździe sędziów pokoju sprzedana została nieruchomość № 15, br. Horowiczów, położona przy placu Maryjańskim. Nabywcą jej jest p. St. Kępiński, za sumę 25,600 rb., który jednak odprzedał od ręki posesyję tę p. Józefowi Żarskiemu, właścicielowi mieszczącego się w niej od lat kilkunastu składu aptecznego.

— **Posesya** p. Zambrzyckiego na rogu ul. Pocztovej (vis à vis posesyi p. Majcherskiego) przeszła w tych dniach na własność Hantowerowej, dotychczasowej właścicielki majątku Hucisko o parę mil od Piotrkowa.

— **Po powrocie** z Monachium do kraju, bawił w Piotrkowie młody malarz,

uzdolniony portrecista, p. Józef Karczewski— b. uczeń Krakowskiej szkoły Sztuk Pięknych.

— **Osobiste.** Dnia 7 b. m. odbył się w miejscowym kościele parafjalnym ślub p. Janiny Maszatowskiej z Dr. Kraszewskim, wychowawcą szkół tutejszych. Błogosławieństwa młodej parze udzielił wuj pannym łodej, ks. Gniazdowski; przemawiał zaś do nowożeńców ks. Fulman. Świątynie napelnili liczni przyjaciele obu rodzin, a chóry amatorskie odśpiewały odpowiednie śpiewy.

— **Upadłość.** Miejskowy Sąd Okręgowy ogłosił w ubiegłym tygodniu upadłość sklepu tutejszego Stowarzyszenia Spożywczego urzędników p. f. «Oszczędność». Syndykem upadłości zamianował adwokata Piaszczyńskiego.

— **Zmarły:** w naszym mieście ś. p. Rozalija z Kraszkowskich Wolska, była obywatelka ziemska w wieku lat 89, oraz w Warszawie (dokąd wyjechała na kurację) ś. p. Maryja z Święckich Dudzińska, gorliwa przez pewien czas opiekunka zakładu Adeli i pełniąca dużo dobrego obywatelka miasta.

— **Piekarze** piotrkowscy powinni pójść za przykładem swych warszawskich i łódzkich kolegów i zaprzestać niesmacznego nalepiania papierków na chlebie. Zastąpić je należy opłatkami z firmą lub też tę ostatnią wprost wyciskać na cieście.

— **Brak lodu** wobec łagodnej zimy daje się na dobre we znaki cukiernikom, restauratorom i t. d. Niewesoło też wyglądają przedsiębiorcy terenów ślizgawkowych.

— **Z rozporządzenia** Ministerjum spraw wewnętrznych ustanowiona została nowa taksa za rzeź bydła w m. Częstochowie: 1) za 1 dużą sztukę rogacizny — 1 rb. 20 kop., 2) za cielę — 25 kop., 3) za owcę lub barana 20 kop., 4) za wieprza 45 kop. Za badanie mikroskopowe jednej sztuki 25 kop.

— **Częstochowskie Towarzystwo pożyczkowo-oszczędnościowe** zamknęło swój rok operacyjny z bardzo dobrym rezultatem, wskutek czego od 1-go stycznia 1902 r. Towarzystwo zniża od wydawanych pożyczek stopę procentową z 9 na 6%, od wkładów zaś podnosi z 4 na 6%. Kapitał gwarancyjny wynosi obecnie 183,000 rb., nadto Towarzystwo stara się o pozwolenie zwiększenia kredytu członkom z obecnego maximum 600 rb. do 1,000 rb.

— **Czytamy w „Kuryerze Sosnowieckim”.** «W dniu 29 grudnia r. z. liczne grono inteligencji i przedstawiciele władz miejscowych zebrał się w ochronie imienia Antoniny i b. p. Adolfa Oppenheimów celem przekonania się o postępach działy, uczynionych w pierwszym roku istnienia ochronki. Wszyscy obecni zostaliśmy zdumieni zadziwiająco dobrymi rezultatami ciężkiej pedagogicznej pracy. Dziewczynki, które przed rokiem nie umiały władać językiem polskim wcale, które—gdyby nie dobroczynna ofiarność sukcesorów b. p. Adolfa Oppenheima—grzęzłyby do dziś dnia w nieuctwie; wypowiadały piękną polszczyzną szereg krótszych lub dłuższych wierszyków, odpowiadały dokładnie na pytania nauczycielki, popisywały się śpiewem choralnym, zaprezentowały robotki własnej roboty, które zaszczyt przynoszą zarówno osobom, umiejętnie kształcącym dzieci, jak i samym uczniom.

— **Studenci III kursu** wydziału mechanicznego politechniki warszawskiej, pod kierunkiem profesora instytutu Litjańskiego, zwiedzali podczas obecnych feryj świątecznych w Dąbrowie Hutę Bankową i niektóre kopalnie węgla kamiennego w Zagłębiu Dąbrowskiem.

— **Z rozporządzenia** P. Gubernatora piotrkowskiego, zorganizowaną została, według ustawy normalnej «Straż ochotnicza ogniowa» w m. Będzinie i Konstantynowie w powiecie łódzkim.

— **Dąbrowa.** W miejscowej resursie odbył się bal. Cena wejścia (wraz z kolacją): dla mężczyzn 4 ruble, a dla pań 3 ruble.

Dnia 21 z. m. w kopalniach dąbrowskich zdarzyły się trzy wypadki śmiertelne. W kopalni «Flora» zabity został sztygar Zarski; w kopalni «Reden», skutkiem oberwania się węgla, zabity został jeden z górników; toż samo w kopalni Towarzystwa francuzko-włoskiego postradał życie górnik.

— **Nabożeństwa w Łodzi.** Wskutek starań ewangelików-polaków, konsystorz ewangelicki w Warszawie postanowił, by w kościołach tego wyznania w Łodzi od dnia 1 lutego r. b. nabożeństwa odprawiały się w każdą niedzielę również w języku polskim, a nie tak jak to miało miejsce dotychczas, że nabożeństwa w języku polskim odprawiały się tylko w trzeci dzień świąt Bożego Narodzenia, Wielkiej Nocy i Zielonych świątek.

— **W sprawie domu zarobkowego.** Dnia 2 b. m. odbyło się zebranie inicjatorów domu zarobkowego w Łodzi, celem omówienia kilku kwestyj związanych ze sprawą powołania do życia tak potrzebnej w mieście naszym instytucji. Wobec tego — pisze Rozwój — że zarząd chrześcijańskiego Towarzystwa dobroczynności przedstawiony projekt założenia domu zarobkowego przy przytułku noclegowym, opracowany przez adwokata przysięgłego p. A. Raubala, zatwierdził, oraz zwrócił się do p. gubernatora piotrkowskiego z prośbą o uzyskanie pozwolenia na otwarcie projektowanej a tak pożytecznej instytucji, zgromadzeni przyszli do wniosku, że dziś już należy pomyśleć o gromadzeniu funduszy, któreby stanowiły kapitał zakładowy przyszłej instytucji. Ażeby zaś energicznie zabrać się do dzieła i popierać gorąco sprawę domu zarobkowego, zebrani postanowili utworzyć specjalny komitet, któryby zajął się żywo zbieraniem funduszy, agitacją wśród mieszkańców, zachęcając jednocześnie do zapisywania się na członków projektowanej instytucji. Do komitetu powołano: ks. Karola Szmidla, ks. Dobrogowskiego, A. Roszkowskiego, adwokata przysięgłego Augusta Raubala, B. Knichowieckiego, Maryjana Łubę, T. Karsza, St. Krafta, M. Sprzączkowskiego, A. Urbanowskiego, adwokata przysięgłego A. Wozdeckiego i redaktora «Rozwoju» Wiktora Czajewskiego. Każdy z dwunastu członków komitetu przez zbierania funduszy, obowiązany będzie opracować plan działalności domu zarobkowego, który przedstawi na najbliższym zebraniu komitetu. Najpraktyczniejszy i najwięcej odpowiadający warunkom i potrzebom miejscowym projekt zostanie wprowadzony «in extenso» lub z pewnymi zmianami, jakie okażą się konieczne po porozumieniu się członków, do projektowanej instytucji.

— **Gmach banku państwa.** Sprawa budowy nowego gmachu na pomieszczenie biur łódzkiego oddziału Banku państwa posunęła się o tyle — jak pisze korespondent «Kur. Warsz.» — iż z wiosną r. b. rozpoczną się roboty na placu przy rogu ulic Spacerowej i Benedykta, za który zapłacono 242,000 rb.

Projektowany gmach czteropiętrowy, na wzór charkowskiego Banku państwa, urządzony według najnowszych wymagań techniki i higieny, kosztować ma miljon rubli. Terazniejsza siedziba Banku państwa obrócona będzie w przyszłości na mieszkania prywatne dla urzędników tej instytucji, a to dlatego, że Bank nie zgodził się na sprzedaż za proponowaną mu sumę 35,000 rb., płatną ratami w ciągu lat kilkunastu.

— **W szkole handlowej,** założonej świeżo w Łodzi przy stowarzyszeniu subjektów handlowych, wykłady rozpoczną się w d. 15 b. m.

Z DAŁSZYCH STRON.

— **„Gazeta Opolska”** zamieszcza in extenso mowę posła d-ra Dziembowskiego, wygłoszoną w parlamencie przy obradach nad interpelacją wrzesińską.

Przytaczamy mały wyjątek z tej mowy: «Jest zasadą Kościoła katolickiego, że w szkole lu-

dowej nauka religii musi być udzielana w ojczyznym języku dzieci.

«Dla tych panów, którzyby co do tego byli jeszcze w wątpliwości, przytaczam, że już na Soborze Trydenckim, kiedy to jeszcze nie było wcale polskiej agitacji, ani jakiegoś towarzystwa HKT, Ojcowie Kościoła katolickiego ustanowili jako zasadę (Sessio XXIV caput VII), że religii wolno uczyć tylko in lingua vernacula vulgari, a więc w języku ludu, w języku ojczyznym. Nie możemy dlatego pozwolić, nie może na to także nasze duchowieństwo wcale pozwolić, żeby wbrew tej zasadzie Kościoła katolickiego, ustanowionej przez Sobór, u nas sobie postępowano. Wolno nam przeciw temu stawiać opór; w przeciwnym razie przestalibyśmy być dobrymi katolikami».

— **Ograniczenie korespondencji.** W «Gazecie Toruńskiej» czytamy: «Wobec systemu, jaki zaprowadzono na pocztach niemieckich, wobec walki poczty przeciw adresom polskim, najwybitniejsi Polacy pod zaborem pruskim od dłuższego czasu ograniczyli swoją korespondencję i wysyłają tylko listy istotnie konieczne. Natomiast nie należy do dobrego tonu wysyłanie przy lada okazji powinszowań, kart z widokami itp. Rozumie się, że życzenia noworoczne nie będą na przyszłość zupełnie wysyłane, bez względu na to, czy kto się wykupił od tego obowiązku przez złożenie składki na cel publiczny, czy też nie wykupił, bo obowiązek ten uchodzi za zniesiony. («Kur. Sos.»)

— **Komora w Kaliszu.** Warszawski komitet giełdowy przedstawił ministerjum skarbu wniosek o konieczności urządzenia w interesach tutejszego kupiectwa komory celnej w Kaliszu, a nie w Skalmierzycach, aby przedkładywanie towarów z kolei warszawsko-kaliskiej na koleje pruskie odbywało się na naszej, a nie na pruskiej stronie.

LISTY OD REDAKCYI.

— **Panu Ed. Ceb.** Bardzo prosimy — i za gotowość serdecznie dziękujemy.

— **P. D. w Szczerzowie.** Owszem, zamieścimy dosłownie, ale warunek konieczny: Pański podpis pod artykułem; tembardziej, że przeciwna korespondencja była z podpisem.

Rozkład zimowy pociągów na stacji Piotrków od dnia 15 (28) Października 1901 r.

Odchodzą z Piotrkowa:	
Do Granicy i Sosnowca	Do Warszawy
2 m. 41 w nocy kuryjer.	3 m. 5 w nocy kuryjer.
4 m. 24 w nocy osobowy	5 m. 7 w nocy osobowy
9 m. 29 rano pocztowy	6 m. 20 rano osobowy
12 m. 35 po poł. osobowy	8 m. 19 rano osobowy
3 m. 15 po poł. osobowy	11 m. 3 rano osobowy
5 m. 4 po poł. pospiesz.	1 m. 32 po poł. pospiesz.
6 m. 25 po poł. osobowy	6 m. 2 wiecz. pocztowy
9 m. 47 wiecz. osobowy	7 m. 56 wiecz. osobowy
do Częstochowy	
Przychodzą do Piotrkowa:	
Z Granicy i Sosnowca	Z Warszawy
12 m. 25 w nocy osobowy	11 m. 27 w nocy osobowy

CENY ZBOŻ

za korzec wagi Warszawskiej podług sprawozdań „Okólnika Rolniczo-Handlowego”.

Z B O Ż A	Ruble i kopiejki.	
	Łódź	Piotrków
Pszenvca wyborowa	} 5.85—6.25	} 5.85—6.10
„ średnia		
Żyto wyborowe	} 3.90—4.30	} 3.90—4.25
„ średnie		
Jęczmień browarny	4.25	} 3.40—3.85
„ na kaszę	3.70	
Owies wyborowy	} 3.20—3.75	} 3.00—3.40
„ średni		
Groch warzelny	7.20)
„ pastewny	6.30)
Proso	—	—
Gryka	—	—
Rzepak	—	—

 Poleca się pierwszorzędnym a tanim Hotel Angielski w mieście Częstochowie, w bliskości dworca kolei żelaznej. (0—40)

Licytacje w obrębie gubernii piotrkowskiej.

— 16 (29) stycznia w urzędzie p-tu noworadomskiego na dzierżawę dochodów z mykwy w m. Noworadomsku do 1 (14) stycznia 1904 roku od sumy rocznej 402 rb. in plus.

— 14 (27) stycznia tamże, na sprzedaż drzewa z lasów noworadomskich:

- 1) całej poręby № 14 «Kuśmierki» od sumy 2227 rb. in plus.
 - 2) partii drzewa № 20, od sumy 171 rb. 84 k. in plus.
- 31 grudnia (13 stycznia) w urzędzie p-tu będzin-skiego na 8-letnią dzierżawę mostowego w m. Będzinie, od sumy rocznej 1850 rb. in plus.
- 21 stycznia (3 lutego) w magistracie m. Piotrkow-

wa na sprzedaż drewnianej rzeźni miejskiej w Piotrkowie, od sumy 421 rb. 31 kop. in plus.

— 3 (16) stycznia 1902 r. w sądzie zjazdowym w m. Łodzi na sprzedaż nieruchomości, położonych w temże mieście: I.) przy ul. Mikołajewskiej i Widzewskiej pod № 1884 i policyjnym № 147/86, od sumy 490 rb. II.) przy ul. Rybnej pod № 22, a ogólnego hipotecznego rejestru № 2539, od sumy 500. rb.

O G Ł O S Z E N I A.

Drukarnia, Introligatornia, Skład Papieru i Materjałów Piśmiennych M. Dobrzańskiego w Piotrkowie,

PRZY REDAKCYI «TYGODNIA».

Dostawa wszelkich druków, papieru i materjałów piśmiennych do biur rządowych i prywatnych. Roboty kolorowe, Adresy, Blankiety, Bilety wizytowe, Bloki, Cyrkularze, Cenniki, Czeki, Faktury, Koperty, Kwitariusze, Tabele, Rejestry, Zaproszenia ślubne, Zawiadomienia i t. p.

Encyklopedyi STAROPOLSKIEJ

Ilustrowanej
Wyszedł Tom II-gi,

zawierający łącznie z I-ym do półtora tysiąca artykułów z polskiej: kultury, nauki, historii prawa, obyczaju, muzyki, pieśni, zabaw, gier, dowcipu i kuchni staropolskiej, urzędów, zwyczajów, kunsztów, rękodzieł, handlu, rolnictwa, pamiątek, ubiorów, uzbrojeń, życia publicznego, rycerskiego, domowego i kościelnego z 9-ciu wieków ubiegłych. Cena tomu tego kapitalnego i w każdym domu niezbędnego, bogato ilustrowanego dzieła, na welinie, w oprawie ozdobnej: rub. 3 i zaliczka na tom ostatni rub. 1. Tomy 3-ci, 4-ty (t. j. ostatni) wyjdą w r. 1902. Płacącym teraz za całość cena zniża się z rb. 12 na 11. Nabywać można w księgarniach i redakcyi przy ulicy Chmielnej 59. Nie przysyłając pieniędzy, można listownie żądać od redakcyi wysłania tomów oprawnych wskazując wyraźnie: nazwisko swoje, gubernię, pocztę i miejscowość, a wysłane zostaną za zaliczką pocztową, t. j. zapłatą przy odbiorze posyłki. (3—2)

BIURO KOMISOWE KAUCYJONOWANE U N G R A

przyjmuje w komis wszelkie towary do sprzedaży.—Warunki dogodne.
Warszawa, Aleja Jerozolimska 84, róg Marszałkowskiej.
(W. B. O. 7331) (3—2—3)



Magazyn
muzyczny
A. WALICKIEGO

przy ul. „Orłowskiej” w domu W-go Dudzińskiego posiada na składzie nowe fortepiany, pianina fabryki W-go F. L. Nowickiego, oraz używane różnych fabryk na wynajęcie i do sprzedania od 80 do 250 rubli. Poleca również Fis- i Flüt-harmonije, Aryzozy, Polifony, Feniksy, Intony, Arystony, Skrzypee, Cytry, Gitary, wszelakie struny i t. p. **Przyjmuje** nastroszenie, korektę i wszelkie przeróbki. (3-3)

ADAM LUFT

firma egzystuje od r. 1882
w Piotrkowie, Hotel Litewski.

Hurtowa i detaliczna **sprzedaż rowerów** i wszelkich przyborów do tychże. **Magazyn** mebli żelaznych, kas ogniotrwałych, maszyn do zycia, dzwonków elektrycznych, lodowni pokojowych, naczyń kuchennych i wyżymaczek. **Przyjmuje** się wszelkie roboty mechaniczne i reparacyę broni myśliwskiej; wykonywa się takowe we własnych warsztatach.
Ceny umiarkowane. (6—1)

Fabryka OCTU spirytusowego J. Goldfreida

w Piotrkowie, dom W-jej Popowskiej
Poleca wyroby swoje, jako bez szkodliwych przymieszek fabrykowane, czyste a niedrogie. (52—50)

Dla nauczycielki z muzyką i obiema konwersacyjami doskonała posada na wyjazd do Królestwa.

Biuro Jahołkowskiej, Marszałkowska 118 w Warszawie.
(W. B. O. 23) (1—1)

POWSZECHNIE ZNANY

„ARAGO”

ST. GÓRSKIEGO

na wyniszczenie ODCISKÓW.
Sprzedaż w Składach Aptecznych.

«VENUS» puder

poleca się jako nieszkodliwy, subtelny i niedostrzegalny. **Sprzedaż** wszędzie po 15, 30, 50 k. i rb. I. (20—14)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 19 powieści p. t. «O MILIJONY».

Władomosc o spaleniu się Fryca, wywarła na mnie silne i przygnębiające wrażenie. Jeżeli sprawa-których wierzny ten sługa wyrażanowanego lotra zna-

XIV.

Taka była ta gazetarska relacja. pisał, dzięki grubym i silnym murom. Sam kościół niewiele ucier- tego i kilka bardzo starzych dyplomatów i dokumen- syłła kościelne, oraz oryginalny ksiąg stanu cywil- «Zakrystyja, wszystkie w niej sprząty i uten- szkam wam donieść. i niejasną sprawę wyjaśni, a o szczegółach nie omie- żył zamiarów. Siedzwo zapewne całą tę mętną się musiał zajmować gwałtownie, padł oharą swych dostac się w skutek duszącego dymu z farb, które pewna, że on ogień zapuścił i sam, nie mogąc wy- Co on robił w nocy w zakrystyji? nie wiadomo. To miec, Fryderyk Schmidt, Frycem powszechnie zwany. Nie- tychmiast. Był to służący dziedzica Żeleznicy. Nie- fiz posadzki, ocalała. Człowieka tego poznano na- twarz tylko, przytykając do zimnych i wilgotnych do posadzki, jakiś człowiek spalony zupełnie. Jedna straszne w sobie. W pobliżu drzwi leżał, twarzą stył, widok jaki tu uderzył oczy obecnych, miał coś «Gdy nakoniec zdolano się wdrzeć do zakry- wioną ze dworu i w pół godziny ogień opanowano. wadzono małą ale dobrze działającą sikawkę, dosta-

— 155 —

— 158 —

— To pan do Żeleznicy jedzie?

— Tak, cóż cię tak dziwi?

— Dziwi! co ma dziwić, mnie nic nie dziwi! Ja się tak pitam bez ciekawoszcz.

Umilkł i gładząc brodę patrzył na mnie podej- rzliwie. Dziwiło to mnie, że nic nie mówił o kata- strofie w zakrystyji, ale widocznie żyd był ostrożny i miał się na baczności. Chcąc jednak z niego ko- niecznie coś wydobyć, po chwili znowu zapytałem:

— Co tam słychać w Żeleznicy?

Szaja zrazu nie odpowiedział na to pytanie, tylko łysnął na mnie kaprowatemi oczami i rzekł:

— Co ma być słychać? Ja już dawno w Że- leznicy nie był i u mnie ztamtąd nikt nie był. Czy ja wiem, co tam słychać?

— Ej, rzekłem z uśmiechem, udajesz panie Szajo, udajesz, że nic nie wiesz. Przecież wszyscy tu mówią, że się tam kościół spalił.

— Herste? mruknął Szaja do swej żony, nu, tak... kościół się spalił. A po co ja mam o tem ga- dać?...

— Niech go wielmożny pan nie słucha, wtrą- ciła gadatliwa i ładna Sura, on nic nie wie; on tylko w bublii siedzi i czyta, aj! waj! jak czyta. On nic nie wie. W Żeleznicy proszę wielmożnego pana, nie kościół się spalił, nie! Czy to mógł się spalić taki kościół, co jest z cegły budowany? Czy to kto słyszał?

— No, a cóż się spaliło?

— Nic się nie spaliło, ale nie sie

energię. Przez okna lano wodę; do kościoła wpro- wyszcie, buchnął na kościół, ale już ratunek był koniec wywalono. Dym i ogień mając teraz wolne sam rąbał, dzięki usilności ludzi wijskich, drzwi na- powierze. Mimo to, dzięki zachęcie księdza, który wydobywający się przez wyrwane otwory, zarządził trudna i mozolna. Drzwi silny opór stawiały, a dym żyć—nakazał rąbać drzwi. Praca to była ciężka, wstród tak gęstego i cuchnącego dymu mógł jeszcze krystyji—choć wtrąbiłem było czy ten człowiek chęci ocalenia życia człowiekowi zamkniętemu w za- kubłami, sękierami i drabinami. Ksiądz w gorącej «Szczęściem ze wsi ludzie naddiegli z osękami, dębowe, suto gwoździami i żelastwem nabijane. zwałszcza, że same drzwi były nadzwyczaj mocne, się do wewnątrz marzyć nawet nie można było, zelazną zasuwę i w takich warunkach o dostaniu się zaraż ksiądz domyslił, na wielką, staroswiecką, Nieestety! drzwi te były zamknięte od wewnątrz, jak za którym rozlegał się złowroggi trzask płomieni. Je i z pospiechem przybyło przed drzwi zakrystyji, słano więc po klucze od wrot kościoła, otworzono stać się do niej drzwiami od wnętrza kościoła. Po- dostania się do zakrystyji przez okna, postanowił do- i ze ten człowiek jeszcze żyje, widząc niemożność «Teraz ksiądz przekomany, że tam jest człowiek Jęk ten zaraż ucichł. przejmujący jęk ludzki, że wszyscy obecni zdrtwiali. szec nagły, krótki, urwany, jednak donośny i tak schodzili z drabiny, z wnętrza zakrystyji dał się sły-

— 154 —

— 151 —

mi odebrać moje rzeczy, bez których w rezultacie obejść się nie mogłem. Postanowiłem więc jeszcze tego samego dnia wyjechać z Piotrkowa, tylko nie tą samą drogą, którą przybyłem tutaj, lękając się na niej zasadzek, ale koleją do Nowo-Radomska, a ztamtąd szosą na Pławno do Włoszczowy. Tu oczywiście nikt mnie czekać nie mógł i napadać. Śle- dzić, zdaje się nikt mnie w tej chwili nie śledził; przynajmniej żadnej podejrzanej osobistości nie zau- ważyłem.

Takie powziąwszy postanowienie i poleciwszy służącemu hotelowemu, by zapakował mój szczupły tłumoczek, gdyż za parę godzin, pociągiem południo- wym wyjeżdżam, że to była pora obiadowa, a mnie się potężnie jeść chciało, udałem się do jednej z pierw- szorzędnych restauracyj na obiad. Czekać na je- dzenie, wzięłem do ręki jedną z gazet warszawskich jakich tu było kilka i, przeczytawszy sprawozdanie polityczne, zapełnione jak zwykle Bismarkiem i jego zamiarami, przeszedłem do t. z. kroniki bieżącej. Tu nic ciekawego nie znalazłem, ale za to w rubryce zatytułowanej „z prowincyi”, napotkałem fakt, który mnie wstrząsnął do głębi, przeraził i zarazem wywołał pewne uczucie wyrzutów sumienia, gdyż bądź co bądź ja byłem jego bezpośrednią przyczyną. Przy- taczam go dosłownie z wyżej wzmiankowanej gazety:

«Z Włoszczowy, małego miasteczka w kielec- kiem, donoszą nam o strasznym i jedynym zapewne w swoim rodzaju wypadku, którego źródła trudno

dek pożaru i w ciągu dziesięciu minut, już gromada ludzi biegła na ratunek kościoła. Na plebanii też obudzono się i ksiądz próbował, nim ludzie ze wsi przybiegli, już przy pomocy tych środków, jakie znalazł pod ręką, rozpoczął rozpaczliwą walkę ze wszystkim niszczącym żywiołem.

«Okazało się, że ogień pochodzi z wnętrza zakrystyi, że wydostaje się z tamtąd na zewnątrz tylko wskutek tego, że jedno z okien jest wybite. Pierwsze oględziny miejsca wypadku przekonały również, że ktoś jest w zakrystyi, że dostał się do niej właśnie przez to wybite okno, do którego z zewnętrznej przystawiona była drabina. Z okna tego w chwili przybycia księdza próbowała, wydobywał się czarny dym i smród dymu, oraz dźwięki, purpurowe i żółte płomienie. Ktokolwiek bądź był w zakrystyi, złożył sobie ksiądz, zawsze to jest człowiek i ratować go należy. Sam zatem wszedł na drabinę, dostał się do okna i zajął do wnętrza. Dym gęsty nie dostrzegł nie dawał, nie niegato je-dnak kwestyi, że palta się szala z księgami akt stanu cywilnego i różnymi dokumentami, oraz obficie w przeddzień złożone na posadce zakrystyi różne farby olejne, sprawadzone do odnowienia wewnętrznej kościoła. Zresztą prócz trzasku płomieni nie ani usłyszeć ani dojrzeć nie można było. Kilka kubków wody, wylanych przez księdza do wnętrza gorzącej zakrystyi, oczywiście nie nie pomogły, zwiększyły tylko ilość dymu, tak cuchnącego, że ksiądz cofnął się musiał, nie chcąc się udusić. W chwili, gdy

— 153 —

się doszukać, chyba w tajemniczej jakiejś zbrodni. W dniu onegdajszym, we wsi Żeleźnicy, oddalonej od Włoszczowy o parę mil, późnym wieczorem, mniej więcej około godziny 11-ej w nocy, gdy cała wieś pogrążona była w głębokim śnie, wartownik nocny dostrzegł światło w oknach zakrystyi miejscowego kościółka. Kościółek ten, stara bardzo, jak się zdaje Duninowska budowla ceglana, z widocznymi śladami ostrołuku, znajduje się nieco opodal od wsi, na samotnym wzgórzu, wraz z cmentarzem, plebaniją i paru gospodarskimi zabudowaniami. Dodać winniśmy, że we wsi obiega pogłoska, iż w kościele tym straszy po nocach. Wartownik, więc zobaczywszy światło, był najmocniej przekonany, że to duchy s uznał za stosowne nie tylko nie zawiadomić o tem nikogo, ale sam jeszcze przerażony, schronił się do budki.

„Noc była bardzo burzliwa. Deszcz lał jak z cebra i silny wicher mu towarzyszył. Niema więc się co dziwić wartownikowi, zwłaszcza, że jak sam się przyznaje, był po paru półkwaterek wódki. Gdy jednak w pół godziny potem, wiedziony ciekawością, wyjrzał ze swej budki, na wielkie swe przerażenie spostrzegł, że kościół, a właściwie zakrystyja się pali. Ogień wydobywał się długim językiem przez jedno z okien budynku, cofał się, przygasał i znowu wysuwał się i lizał mur i dachówkę. Widok ten przywrócił przytomność wartownikowi. Co żywo uderzył w dzwon, zawieszony od niedawna na mocy uchwały gminnej przed kancelarją wójta na wywa-

— 152 —

tym człowieku. Z drugiej strony w fakcie spalenia akt stanu cywilnego w zakrystyi, nie widziałem czynu rozumnego i przestępnego. Najprzód zdarzyć się mogło, że ksiądz Dobek dokonał już urzędowej kopii sfałszowanego aktu; może też dla jej zrobienia wziął księgi do domu i księga ta ocalała. Przyopuszczenie to było bardzo możliwe. Zbrodnia dokonana obecnie przez Walburga dowodziła, że się mnie lekano, że poszukiwania moje były na dobrej drodze. Wprawdzie, jeżeli akta zgorzały, jeżeli ksiądz Dobek nie dokonał kopii, utrudniono mi bardzo moje poszukiwania, ale nie stawiano mi wcale nieprzebytej i stanowczej za-

łazi się w zakrystyi i dlatego ją spalił, to ja wiedziałem dobrze. Moje poszukiwania to zrobił. Gdy zamach na moje życie dokonywano wśród nocy, w głębi lasu—współczesnie, na wszelki wypadek, chciano usunąć z zakrystyi kościółka żelazniczego dowody zbrodni i fałszerstwa. Pierwszy się nie udało, drugie wprawdzie doprowadziło do pożadanego celu, bo jak relacyja gazy zapewniała, wszystkie akta stanu cywilnego stały się pastwą ognia, ale za jakąż cenę dokonano tego! Za cenę życia człowieka Czemu sam Walburg nie poszedł do zakrystyi, tylko posłał swego sługę? Oburzało mnie to do głębi, to choć-rostwo niecne, ten brak determinacyi ze strony tego niegodziwca. Kto wie, myślałem sobie, czy nie on nawet przychylił się jakim bezpośrednim czynem do śmierci Fryca, żeby usunąć zbyt niebezpiecznego świadka. Wszyskiego można było spodziewać po

— 156 —

pory. Jeszcze Meyer i jego żona żyli i nie wątpię że potrafię z nich wydobyć węzeł tajemnicy.

Chcąc jednak to wykonać, trzeba się było spieszyć i jechać do Włoszczowy, gdzie zresztą ciągnęła mnie jeszcze chęć dowiedzenia się bliższych szczegółów o katastrofie żelazniczej. Nie wątpię, że na miejscu znajdę jakiś fakt, obojętny dla innych, dla mnie ważny, który mi opowie, jaki dramat rozegrał się owej burzliwej nocy w zakrystyi żelazniczego kościoła.

Nie mogłem dokończyć obiadu, tak byłem zirytowany śmiercią biednego Fryca, smutny, zgnębiony moralnie, gdyż w głębi duszy sumienie mi szeptało, że ja byłem pośrednią przyczyną tej strasznej śmierci człowieka, który mi nic nie był winien. Ciągłe mi przed oczami stała jego twarz poważna, wygolona starannie, wykrzywiona bolesną agoniją, gdy go znaleziono na wilgotnej posadce zakrystyi. Poszedłem do siebie, by przeczekać parę godzin pozostałych do odejścia pociągu i z radością, z pewną ulgą na duszy i sercu, znalazłem się w wagonie, wśród ludzi zajętych swymi sprawami, nie trapiionych zapewne tak ponuremi myślami jak ja.

Podróż moją odbyłem spokojnie i bez żadnego wypadku. Nazajutrz koło godziny dziesiątej rano stanąłem we Włoszczowy, w tym samym, co i poprzednio zajęździe, u żyda Szai. Powitał mnie jak dawnego znajomego, ale z ciągłą podejrzliwością.

— Co, pan znowu u nas?

— A z... interesu... Żeleźnicy